

Józef Maria Bocheński, Maria Graczyk

Kultura racjonalnej argumentacji: Profesor Józef Maria Bocheński z Fryburga kończy pięćdziesiąt lat

Filozofia Nauki 11/3/4, 163-167

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Kultura racjonalnej argumentacji Profesor Józef Maria Bocheński z Fryburga kończy dziewięćdziesiąt lat

W roku 2002 minęło sto lat od dnia urodzin o. Józefa Marii Bocheńskiego. O. Bocheński był nie tylko jednym z najwybitniejszych, ale zarazem jednym z najoryginalniejszych polskich myślicieli minionego wieku. Usprawiedliwia to, aby i ową rocznicę uczcić w sposób nietypowy.



przedruk wywiadu w wersji polskiej.

Przekładu z niemieckiego dokonał Mariusz Grygianiec.

Prezentujemy więc Czytelnikom Filozofii Nauki — przeniknięty swoistym dla o. Bocheńskiego poczuciem humoru — wywiad, którego autor Stu zabobonów udzielił przed dziesięciu laty szwajcarskiemu pismu Freiburger Nachrichten.¹ Rozmówczynią o. Bocheńskiego była Maria Graczyk. Dziękujemy Redakcji Freiburger Nachrichten za bezinteresowną zgodę na

Jacek Juliusz Jadacki

¹ *Freiburger Nachrichten* 1992, nr 200 (z 14 sierpnia).

30 sierpnia [1992 roku] Profesor Józef Maria Bocheński będzie świętował swoje dziewięćdziesiąte urodziny. W Uniwersytecie we Fryburgu Bocheński wykładał od 1945 do 1972 roku filozofię współczesną oraz prowadził Instytut Europy Wschodniej. W latach 1964-1966 był rektorem Uniwersytetu. Nasza współpracowniczka rozmawiała z pochodzącym z Polski, cenionym na świecie filozofem i dominikaninem, który głosi kulturę racjonalnej argumentacji i który znany jest ze swoich bezpośrednich i niekonwencjonalnych wypowiedzi.

Maria Graczyk: Jako naukowiec i osoba duchowna wiąże Ojciec w swojej pracy wiarę i naukę. Jaki związek zachodzi między tymi dwoma — zdawałoby się — sprzecznymi obszarami życia ludzkiego?

Józef M. Bocheński: Rozstrzygające jest tu pytanie o umyślne podjęcie decyzji, by wierzyć. Kto wierzy, że Bóg stworzył świat, nie musi obawiać się nauki. Jestem przekonany, że racjonalista między innymi dlatego, że jestem człowiekiem wierzącym. Nauka pełna jest sprzeczności, które należy usunąć — zgodnie z powiedzeniem Whiteheada, że „sprzeczność nie jest żadną katastrofą, lecz okazją”. Tylko ludzie słabej wiary lub bez rozumu boją się nauki. Wiara nie jest rzeczą rozumu, nie można jej udowodnić, ale jeżeli jest się gotowym, by uwierzyć, należy używać rozumu.

M.G.: Nauka, innymi słowy dążenie do poznania i prawdy, powinna być wspierana przez niezależne od państwa i Kościoła uniwersytety. Odnoszące się do tego postulaty Ojca, rozważane w tekście „Autonomia uniwersytetu”, wywołały ongiś gwałtowną dyskusję.

J.M.B.: Byłem wtedy krytykowany przez władze kantonalne, ponieważ jako rektor stanowczo domagałem się pełnej wolności dla rozwoju uniwersytetów. Według mojego rozumienia, państwo powinno je finansować i zarazem gwarantować im pełną suwerenność. Argumentowi „Kto płaci, ten rozkazuje” przeciwstawiam zawsze argument, że nie może to dotyczyć dziedziny ducha. Wymienię dwa przykłady: jeden z historii religii — wielkie klasztory buddyjskie i chrześcijańskie były zawsze wspierane przez wiernych, którzy nigdy nie domagali się władzy nad nimi. Podobnie jest w odniesieniu do sztuki — prawdziwy mecenas nie rozkazuje, lecz stwarza artystcie warunki przeżycia i tworzenia: daje mu wolną rękę.

PACYFIZM, HUMANIZM

M.G.: Kontrowersyjne są również wypowiedzi Ojca na temat pacyfizmu i humanizmu.

J.M.B.: Według mnie, pacyfiści są odpowiedzialni za wojnę. Rozbrajają oni pokojowo nastawione kraje i narody, w krajach wojujących zaś — nie mogą pacyfizmu krzewić.

M.G.: *Idea jest jednak piękna. Dążenie do pokoju...*

J.M.B.: Takimi ideami jest wybrukowana droga do piekła! Św. Jan z Damaszku zwykł mawiać: „Godnym pochwały jest wybaczać własne krzywdy. Lecz wybaczać krzywdy innych jest nikczemnością”. W Polsce od wieków nie walczyliśmy, by kogoś ujarzmić; podobnie, jak w Szwajcarii — Polacy i Szwajcarzy to były zawsze pokojowe narody. Po co więc pacyfizm? Nie, nie mam żadnej sympatii dla pacyfistów. A humanizm? To jest zabobon! Cała nauka od astronomii po psychologię przeczy światopoglądowi humanistycznemu. Człowiek jest tylko fragmentem całości, częścią życia. Przeniesienie człowieka jest więc z naukowego punktu widzenia nieporozumieniem. Humanizm nie ma niczego na poparcie, a wszystko przemawia przeciw niemu. Wszechświat jest *de facto* tak ogromny, iż prawdopodobieństwo, że gdzieś rozwinęło się życie i inteligencja, jest bardzo duże. Humanistą można być jedynie z religijnego punktu widzenia.

M.G.: *Podczas gdy w Europie Zachodniej rozważa się idee pacyfistyczne i humanistyczne, Polska staje przed problemem Kościoła i jego udziału w polityce.*

J.M.B.: Jest wielu zwolenników teorii, że państwo powinno być religijnie neutralne. Według mojego mniemania, całkiem możliwe jest dzisiaj państwo wyznaniowe, a w wypadku Polski — państwo chrześcijańskie. Nie znaczy to wcale, że musi być ono nietolerancyjne. Państwo chrześcijańskie to jest raczej państwo, które opiera się na zasadach moralnych, powołuje się na *Biblię*, czuje się zobowiązane do propagowania tej religii. W takim państwie organizuje się lekcje religii w szkole, ale tak jest w wielu krajach zachodnioeuropejskich. I mimo tego jesteśmy dobrymi demokratami.

OTWARCIE NA EUROPE

M.G.: *Mówi się często o specyficznym etosie polskiego katolicyzmu, a jednocześnie popiera się w Warszawie szybkie otwarcie na Europę. Czy to nie sprzeczność? Czy zbliżenie się do Europy nie oznacza z konieczności wyrzeczenia się etosu religijnego?*

J.M.B.: To nie ma żadnego znaczenia. Europa jest bardzo zróżnicowana: istnieją także kraje, które są całkowicie katolickie, jak Irlandia i Hiszpania. Dlaczego więc Polska nie mogłaby zachować swojego specyficznego katolicyzmu? Jeżeli powstaje zjednoczona Europa, musi być pluralistyczna — ani katolicka, ani protestancka, lecz religijnie neutralna. My, Polacy, posiadamy wprawdzie osobliwie objawiającą się, ale jednak głęboką religijność. Rzesze modlących się ludzi są tego dowodem. Mówi się, że polski Kościół jest bardzo powierzchowny, ale to nie jest prawdą. Na taki zarzut odpowiedziałem krótko jednemu ze swych przyjaciół: „Nigdy nie spowiadałeś w Polsce. A ja to robiłem”.

M.G.: *Założył Ojciec Instytut Sowiologiczny w Kolonii i wielokrotnie zajmował się Ojciec naukowo problematyką marksizmu-leninizmu. Czy nie było to marnotrawienie czasu?*

J.M.B.: Nie. Napisałem nawet krótki artykuł na ten temat i otrzymałem już list od czasopisma „Woprosy Filosofii” z Moskwy. Przez ostatnie trzydzieści lat nie wymieniali mojego nazwiska, nie dodawszy słowa „obskurant”, a dzisiaj proszą mnie o artykuł. Czasy się zmieniają. Cały system rozpadł się między innymi dlatego, że nigdy nie zaprzestaliśmy polemizować ze swoim protektorem.

M.G.: *Poświęcił Ojciec rozprawom naukowym o marksizmie-leninizmie więcej niż trzydzieści lat swojego życia. Czy zatem ta filozofia zachwyciła Ojca?*

J.M.B.: Zachwyciła — to za dużo powiedziane. Wiele rzeczy jednak w niej mi się spodobało (gdy powiedziałem to kiedyś w telewizji szwajcarskiej, prawie pospadali z krzesel...) — głównie walka. Marx miał swój ideał walki o sprawiedliwość społeczną, a ja w duchu nadal pozostaję żołnierzem. Zatem walka ta zaimponowała mi. Według mnie, Marx był niemal geniuszem. Choć jednak żywię wobec niego respekt, sama idea marksizmu-leninizmu jest pełnym nieporozumieniem.

PRZYSZŁOŚĆ

M.G.: *Z jakiego powodu marksizm — mimo wielu, jak Ojciec powiedział, genialnych idei — nie sprawdził się?*

J.M.B.: Powodów jest wiele. Jednym z nich jest fakt, że ideologia ta — przykładowo w Polsce — była propagowana przez ludzi, którzy nie mieli do czynienia z kulturą i mentalnością tego kraju. W Polsce próbowali tego Rosjanie, którzy należeli do wschodnioeuropejskiego, a więc prawosławnego kręgu kulturowego.

M.G.: *Przepowiedział Ojciec upadek komunizmu. Co teraz?*

J.M.B.: Prognozowanie jest obecnie ryzykownym zajęciem. Czym bowiem jest prognoza? Jest taki syllogizm: „Jeżeli okoliczności pozostają niezmiennione, zachodzi to a to”. Jednak okoliczności zmieniają się obecnie coraz szybciej. Mamy ponadto do czynienia ze zjawiskiem, którego historia dotąd nie znała: granice kulturowe stają się bardziej przenikalne niż kiedykolwiek przedtem, a rozwój techniczny osiągnął takie tempo, którego nigdy przedtem nie było. W tym zmieniającym się szybko świecie wszelkie prognozy są bardzo niepewne. Zatem lepiej z tego zrezygnować. W czasie, gdy byłem rektorem Uniwersytetu we Fryburgu, zwykłem mówić studentom podczas immatrykulacji: „W swoim życiu przeżyłem wiele i wiele widziałem. Jednak to, czego wy będziecie świadkami, przejdzie do historii”. Do dziś zdaje się to potwierdzać.

M.G.: *Od ponad sześćdziesięciu lat mieszka Ojciec w Szwajcarii. Czy czuje się Ojciec Polakiem, czy Szwajcarem?*

J.M.B.: „Czym skorupka nasiąknie za młodu...” — głosi polskie przysłowie. Szwajcaria stała się dla mnie drugą ojczyzną. Zresztą Polakowi łatwo „zeszwajcarzyć”. Mam tu na myśli tradycyjną Szwajcarię, z którą my Polacy mamy wiele wspólnego: pragnienie wolności, niepodległości, samostanowienia. Każdy Szwajcar posiada w domu broń i bierze udział w obowiązkowych ćwiczeniach strzeleckich; każdy Polak pozostaje w głębi duszy żołnierzem. Duchowo jesteśmy więc właściwie podobni, chociaż wśród Szwajcarów jest całkiem wielu ludzi zagrożonych upadkiem.

M.G.: *Co Ojciec ma na myśli?*

J.M.B.: Cała Europa Zachodnia jest w dużej części zagrożona upadkiem duchowym. Europejczycy nie chcą mieć dzieci, nie chcą się bronić, są wymierającą społecznością. Można ten proces łatwo zaobserwować w Szwajcarii. Ale od strony politycznej jest ona wysoko cywilizowanym krajem, od którego Polska i inni mogą się wiele nauczyć.

POŻYTECZNA FILOZOFIA

M.G.: *Mundur majora, habit dominikanina, profesorski garnitur — kolekcja ubrań Ojca jest niezwykła. Skąd wziął się pomysł na kurtkę pilota?*

J.M.B.: Kurs pilotażu odbyłem ze względów praktycznych. Byłem wtedy dyrektorem Instytutu Sowieologicznego w Kolonii i potrzebowałem wiele czasu na dojazd tam z Fryburga. Ponieważ lot trwał zaledwie dwie i pół godziny, nauczyłem się latać. Przedsięwzięcie to było bardzo kosztowne, ale miałem szczęście. Wygłaszałem wtedy odczyty w pewnym mieście amerykańskim, a wśród słuchaczy znajdowała się starsza pani, żona wielkiego potentata stalowego. Przed moim odjazdem zaprosił mnie on na obiad i powiedział: „Słuchaj Joe. Oddałeś mi wielką przysługę. Wiesz, że żony bogatych ludzi często nie mają nic do roboty, nudzą się i robią się niezdolne. Teraz moja żona ma swoją filozofię, zmieniła się — a ja odzyskałem spokój. Czym mógłbym Ci się jakoś odwdziaczyć?” Opowiedziałem mu o swoim młodzieńczym marzeniu, by móc latać. Wyciągnął wtedy książeczkę czekową i opłacił mi kurs pilotażu. A więc również filozofia może być pożyteczna!

M.G.: *Czy Ojciec także okazał się pożyteczny w pertraktacjach z terrorystami, którzy w 1982 roku opanowali polską ambasadę w Bernie? Udział Ojca w uwolnieniu zakładników stał się legendą. Rozniosła się wieść, że wkroczył Ojciec mężnie do budynku ambasady i wyperswadował bandytom dalszą okupację.*

J.M.B.: O pomoc poprosił mnie ówczesny radny związkowy Furgler, mój były uczeń. Dziennikarze pytali mnie potem: „Jak to — w paszczę lwa i bez broni? Życie Ojcu niemiłe?”. A ja odpowiedziałem: „Cóż może grozić mnie, staremu człowiekowi? Najwyżej to, że zostanę bohaterem...”.